

D y m c z y k    Stefan    Ciągowice, pow. Zawiercie  
opowiada o sobie.

Urodziłem się w 1916 roku w Ciągowicach w pow. zawiercianskim. Ojciec był górnikiem. Zmarł w 49 roku życia na pylicę, której się nabawił na kopalni "Czeladź". Matka pracowała w Fabryce jako robotnica. Było nas w domu siedmioro dzieci, ale dwoje zmarło w młodziennym wieku. W domu była wielka bieda. Starszy brat nie mógł z powodu bezrobocia otrzymać pracy, więc wyjechał do Belgii na roboty, ale po kilku latach wrócił stamtąd z gruźlicą płuc. Umarł potem niebawem w domu.

Do roku 1939 byłem pracownikiem sezonowym a najczęściej bezrobotnym. Gonilem za pracą, ale rzadko mogłem ją otrzymać. Pracowałem dorywczo we dworze, w lesie i jako wyrobnik u bogaczy wiejskich.

Pobyszła wojna. Już jesienią 1939 roku wysłano mnie na roboty do Rzeszy. Pracowałem w Dreźnie, ale praca była nie do zniesienia, więc uciekłem. Siedziałem potem w Magdeburgu w obozie. Wrocilem 1945 roku i zaraz podjąłem pracę jako kolejarz na stacji kolejowej w Łazach.

W 21 roku życia poznałem policję granatową. Był rok 1937. Urządziliśmy pochod pierwszomajowy, w którym brałem udział. Wyruszyliśmy liczną gromadą - chłopci i robotnicy - z Ciągowic do Boreby, skąd pod czerwonymi sztandarami ruszył pochód do Zawiercia. Ale po drodze policja nas rozgromiła. Zostałem aresztowany. Bili mnie potwornie - pałkami w pięty - do dziś pamiętam.

W 1932 roku zetknąłem się z muzyką. W Ciągowicach założono wtedy orkiestrę dętą. Uczestniczyłem w próbach, ale nie mając własnego instrumentu czekałem aż mi go starszy kolega użyczy. Od kolegi też, który służył w rosyjskiej orkiestrze wojskowej, nauczyłem się grać na trąbce i barytonie.